

Prof. dr hab. Jan Bożydar Latkowski

MOJA METAMORFOZA

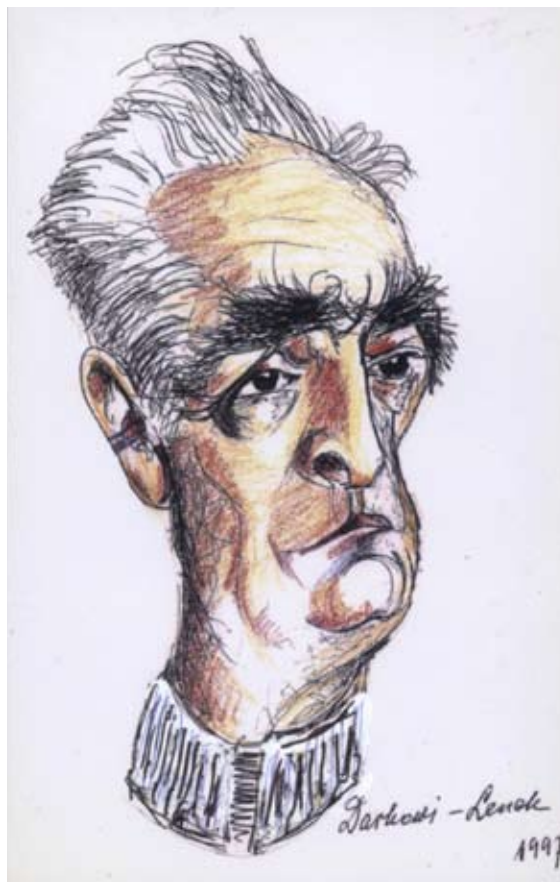
Krótką notką biograficzną autora

J. Bożydar Latkowski (Wodnik - 1930) urodził się w Wolbromiu, woj. krakowskie. Ukończył Akademię Medyczną w Łodzi z wyróżnieniem w 1955 r., uzyskując następnie specjalizację z otolaryngologii. W 1979 otrzymał przyznany przez Radę Państwa tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1986 - tytuł profesora zwyczajnego nauk medycznych.

Z przeszło 200 publikacji naukowych, zamieszczonych w indeksowanych czasopismach krajowych i zagranicznych, wymienić należy 31 książek, których był autorem, współautorem, a jednocześnie redaktorem. Przez wiele lat kierował klinikami otolaryngologicznymi wojskowej i cywilnej Akademii Medycznej w Łodzi.

Pełnił także obowiązki Pełnomocnika Rektora ds. doskonalenia medycznego, organizując Ośrodek Kształcenia Lekarzy Rodzinnych w łódzkiej Akademii Medycznej.

Był promotorem 20 doktoratów i opiekował się 10 habilitacjami, a ośmiu doktorów habilitowanych otrzymało już tytuły „profesorów prezydenckich”. Jest członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego i Kolegium Lekarzy Rodzinnych w Polsce. Został wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi: Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Polonia Restituta i resortowymi oraz „Złotym Medalem” im. Alberta Schweitzera przyznany za propagowanie humanizmu w medycynie.



J. Bożydar Latkowski - karykatura wykonana przez b. Rektora A.M. prof. dr hab. Leszka Woźniaka

Po długiej okropnej okupacji w styczniu 1945 roku nadeszło wyzwolenie huczące pojazdami niewiadomego przeznaczenia, które wypełnione ludźmi - żołnierzami, jechały w postaci długiego węża dniami i nocami na zachód.

Wyzwolenie zastało nas w Parzęczewie k/Ozorkowa, gdzie przyjechaliśmy w 1936 roku i gdzie ojciec mój, magister farmacji, otrzymał koncesję na założenie pierwszej apteki w tej osadzie. Ojciec jednak nie doczekał wyzwolenia i zmarł w 1942 roku po przesłuchaniach w gestapo. Miałem wówczas 12 lat i zostałem zatrudniony jako chłopiec na posyłki (*lauffunge*) w byłej naszej aptece, gdzie również pracowała matka.

Już w lutym rozpocząłem naukę w zgierskim Gimnazjum im. St. Staszica, a po zdaniu tzw. małej matury przenieśliśmy się do Liceum Drogistowskiego w Łodzi z myślą, że być może kiedyś pójdę w ślady ojca i rozpocznę studia farmaceutyczne.

U „Drogistów” przed samą maturą, były mój kochany dyrektor liceum poprosił mnie i powiedział (liceum było dla dorosłych i nas tytułowano „per pan”): „Drogi Panie, otrzymałem polecenie, aby wszyscy mający związek z prywatną inicjatywą opuścili internat i to możliwie szybko”. Przez kilka dni nocowałem u kolegi na leżaku, a potem matka znajdowała mi miejsca na kolejnych tzw. stancjach. W moim przypadku życie w tych szczególnych warunkach nie dopisało negatywnych elementów wychowania, choć mogło być niejednokrotnie inaczej.

Studia na Wydziale Lekarskim zacząłem dość przypadkowo i naprawdę do dziś nie wiem, dlaczego tak się stało. Bardzo prozaiczną przyczyną był fakt, że kilkoro z moich kolegów także wybrało ten kierunek. Studia ukończyłem z wyróżnieniem w 1955 roku i otrzymałem nakaz pracy do Zakładów Sodowych w Mątwach k/Inowrocławia.

Swoim, niebogatym przecież, doświadczeniem służyłem pracownikom Zakładów Sodowych, poznając zasadę technologii, występujące dolegliwości, problem profilaktyki, analizując absencję chorobową. Leczyłem także chorych w miejscowej poradni rejonowej. Ale nie miałem jeszcze zdanej laryngologii. Recepty „in blanco” stemplował i podpisywał mi kierownik Wydziału Zdrowia szczęśliwy, że w ogóle znalazł kogoś do pracy w przemyśle.

W oznaczonym dniu wyjechałem na egzamin. Rozmyślałem tak: „Pociąg z Inowrocławia do Łodzi jedzie cztery godziny. Egzamin ma być w poniedziałek. Pozostaje mi, zatem do nauki niedziela i całe cztery godziny w pociągu. To wystarczy”. Niestety, nie wystarczyło i profesor Radziwiński ustalił nowy termin za trzy tygodnie. Był to jedyny egzamin, który tak z marszu „oblałem”. Po trzech tygodniach ponownie przystąpiłem do egzaminu. Zdałem, uświadamiając sobie, że jednak niedziela i cztery godziny w pociągu, to trochę za mało, aby opanować ten przedmiot.

Wracam do Zakładów Sodowych. Ponieważ wymyśliłem jakieś innowacje dotyczące bardziej szczegółowego analizowania absencji chorobowej, zostałem oddelegowany na kurs lekarzy przemysłowych do Instytutu Medycyny Pracy, gdzie po pewnym czasie wpadłem w oko ówczesnemu dyrektorowi Instytutu. Dalej sprawy potoczyły się, jak w kolorowym, bajecznie kolorowym kalejdoskopie. Po ukończeniu kursu zaproponowano mi zmianę nakazu pracy i objęcie stanowiska kierownika ambulatorium Zakładów „Boruta” w Zgierzu oraz pół etatu w Instytucie. Za mieszkanie „kupiono” mnie także na stanowisko kierownika Wydziału Zdrowia. Miałem 27 lat i byłem szefem sześćdziesięciu lekarzy zatrudnionych w szpitalu miejskim i tzw. lecznictwie otwartym. Żadnego ani zawodowego, ani administracyjnego, ani życiowego doświadczenia. Na szczęście szpital prowadził wspaniały człowiek i lekarz, dr Fijałkowski, z którego rad życiowych i zawodowych bardzo często korzystałem. Powoli zacząłem stawać się administratorem, a bezpośredni kontakt z chorymi utrzymywałem w trudny i bardzo wyrozumowany sposób, rozpoczynając specjalizację z chirurgii oraz pracując na rejonie i w pogotowiu. A więc praca administracyjna w Wydziale Zdrowia i być może kiedyś specjalizacja kliniczna - takie miałem plany, które zakłócił i zmienił pewien upalny lipiec. Każdej nocy coś się „chirurgicznego” działo. Ostry brzuch. Wyrostek. Pęcherzyk. Przepuklina.

Tego lipca nie mogłem już wytrzymać i postanowiłem zmienić zainteresowania na inne, choć zbliżone. Jako specjalizację wybrałem laryngologię dlatego, że była to specjalność zabiegowa, nie wymagająca wyłącznie pracy w szpitalu.

Do kliniki przyjechałem w listopadzie 1959 roku. Profesor Radziwiński przyjął mnie bardzo uprzejmie i przychylnie ustosunkował się do projektu specjalizowania w ramach tzw. wolontariatu. Rozmawiając z profesorem, nigdy nie przypuszczałem, że po trzydziestu latach zajmę jego stanowisko w innym, co

prawda, gabinecie, choć z tymi samymi meblami. Byłem, więc wolontariuszem w klinice, a jednocześnie kierownikiem Wydziału Zdrowia.

Czas płynął, a ja dojeżdżałem codziennie na cztery godziny do Kliniki w Łodzi, wykonywałem - może nie najgorzej - swoje obowiązki wolontariusza, następnie powracałem do Wydziału Zdrowia, przygotowywałem zebrania organizacyjne, pisałem sprawozdania, obliczałem i oceniałem wskaźniki, uczestniczyłem w długich i czasem bardzo nudnych naradach na sesjach Rady Narodowej.

Na kilka miesięcy przed planowanym terminem egzaminu specjalizacyjnego z laryngologii, mój nauczyciel, wychowawca i chyba także przyjaciel, profesor Aleksander Radziwiński zaproponował mi stanowisko asystenta w Klinice. Stałem przed wielkim dylematem życiowym. Oto już niedługo miałem być specjalistą laryngologii i dopiero wówczas bez tej przeklętej szarpaniny między kliniką a administracją planowałem spokojnie pracować w Wydziale Zdrowia, a tu właśnie teraz nagle przychodzi propozycja zmiany moich zainteresowań i to w stronę zupełnie mi nieznaną pracy dydaktycznej, a przede wszystkim w stronę pracy naukowej, o której nie miałem najmniejszego pojęcia.

Czy ta metamorfoza mi się uda?

Zdecydowałem się jednak na asystenturę. Zacząłem zatem pracę w klinice. Był to szczególnie trudny, choć także bardzo przyjemny okres mojego życia zawodowego - okres, podczas którego uzyskałem kolejne stopnie specjalizacyjne, obroniłem pracę doktorską, przedstawiłem rozprawę habilitacyjną i uzyskałem tytuł docenta.

Nim to się jednak stało, rozpoczęła się praca dydaktyczna od podstaw oraz praca lekarska i naukowa. Ta ostatnia bardzo symboliczna.

Nadszedł czas ostrych dyżurów, które początkowo pełniłem jako „dublant”, a następnie już samodzielnie, mając pod telefonem dyżurującego adiunkta. Wtedy też zostałem „wyzwolony”, wykonując pierwsze operacje polipów, migdałków, zatok czy resekcje przegrody. Powoli zaczynałem rozumieć i odczuwać to na własnej skórze, że nie ma dwóch takich samych operacji, tak jak nie ma dwóch takich samych ludzi. Zrozumiałem, że naprawdę nie ma małych i dużych operacji, czy zabiegów, bo każde z nich jest brutalnym wtargnięciem w fizyczną osobowość jednego człowieka nazwanego chorym przez innego człowieka nazwanego lekarzem. Długo nie mogłem się pogodzić z potworną myślą, że chory z nowotworem krtani, który następnego dnia ma być operowany, rozmawia ze mną ostatni raz w życiu.

Ostry dyżur, co podkreślam do dzisiaj, jest zawsze niezastąpioną szkołą zawodowego życia. Wyrabia się wówczas zdolność szybkiego myślenia, różnicowania objawów chorobowych, a przede wszystkim podejmowania decyzji, od których zależy los chorego. To właśnie na ostrym dyżurze spotyka się najciekawsze i najbardziej trudne do rozwiązania „krzyżówki”.



Wręczenie operatorowi „medalu za ucho” po wykonaniu pierwszej samodzielnej operacji ucha

Tradycją stało się, że każde zakończenie stażu lub wykonanie pierwszej operacji zmuszało delikwenta do przygotowania słodkiego poczęstunku zwanego „kawą”.

Pamiętam doskonale dzień, w którym otrzymałem od kolegów „medal za ucho” po samodzielnym wykonaniu pierwszej operacji ucha. Do tradycji należały także noworoczne spotkania w domu profesora. Zapraszani byli wszyscy od adiunktów do stażystów i wolontariuszy. Piękny to i stary obyczaj wywodzący się z niepisanego kultu różnych szkół medycznych. Zabawa była znakomita.

Lata bieły, pojawiły się liczne publikacje oraz pomysł napisania pierwszego polskiego podręcznika operacyjnego w naszej specjalności, którego mój rękopis zachowałem. Profesor i pozostali współautorzy poprawiali go i uzupełniali. Była to ogromna dla mnie satysfakcja.

Po latach badań nadszedł pamiętny luty 1970 roku, kiedy stanąłem przed Radą Wydziału, aby „*ex catedra*” wygłosić wykład habilitacyjny i odpowiadać na zadawane pytania. Wszystko poszło dobrze.

Na przyjęciu „pohabilitacyjnym”, w jeszcze miłszym nastroju siedząc obok profesora Radziwińskiego powiedziałem:

- Nie wiem czy pan profesor pamięta jak „oblałem” egzamin z laryngologii?

Profesor popatrzył na mnie ze zdziwieniem i odparł krótko:

- Porozmawiamy o tym jutro, już bez alkoholu.

A kiedy następnego dnia powtórzyłem profesorowi to samo, polecił p. Marii, sekretarce przynieść książkę ze stopniami egzaminów.

- Która grupa? – zapytał.

- Siódma - odpowiedziałem. I rzeczywiście było tak jak mówiłem.

- Dobrze, że mi o tym nie powiedziałaś kilkanaście lat temu - mruknął pod nosem profesor. - Pewno nie mógłbyś zostać laryngologiem.

I dodał - popatrz jak to się można sugerować czymś, co w rzeczywistości potem nie jest tak ważne. Na pewno miałeś, jak i ja, kolegów, którzy w gimnazjum lub na studiach byli prymusami, natomiast potem, w życiu zawodowym w ogóle nie wyrosli ponad przeciętność. I oczywiście jest także odwrotnie, choć nie często. Lubię cię - profesor poklepał mnie po ramieniu - i dobrze się stało, że nie pamiętałem twego egzaminu sprzed lat.

Po habilitacji profesor powiedział mi któregoś dnia, że jeśli nauczę się szybko francuskiego, otrzymam stypendium Fundacji Portmanna we Francji w Bordeaux. Francuskiego uczyłem się w gimnazjum. Ale czy to kto kiedy nauczył się języka obcego w szkole? Podstawy, jakie takie były, ale tylko podstawy. Miałem na to jeden rok. Zaczął się maraton po kilka godzin dziennie przy pomocy nauczyciela, ale także za pomocą płyt. Orientacyjny, bardzo orientacyjny egzamin w ministerstwie zdałem. Zatem Francja - z licznymi przygodami.

We Francji moje zainteresowania skupiły się przede wszystkim wokół problemów rozpoznawania i leczenia zawrotów głowy oraz wokół operacji poprawiających słuch, w tym szczególnie dotyczyły leczenia otosklerozy.

Trzeba pamiętać, że w tym czasie operacje tego typu wykonywane były tylko w kilku ośrodkach akademickich. A więc ucho. Aby żartobliwie na wzór rysunków J. Effela podkreślić znaczenie ucha przygotowałem następujące opowiadanie:

Dawno, bardzo dawno temu, kiedy Pan Bóg budował świat, pewnego dnia usiadł zmęczony na kamieniu pod drzewem. Nagle przyszedł do niego anioł i rzekł:

-Panie brakuje nam gliny, aby temu monstrum, które wykonujemy przy Twojej pomocy, a które nazywasz człowiekiem, przypisać ucho.

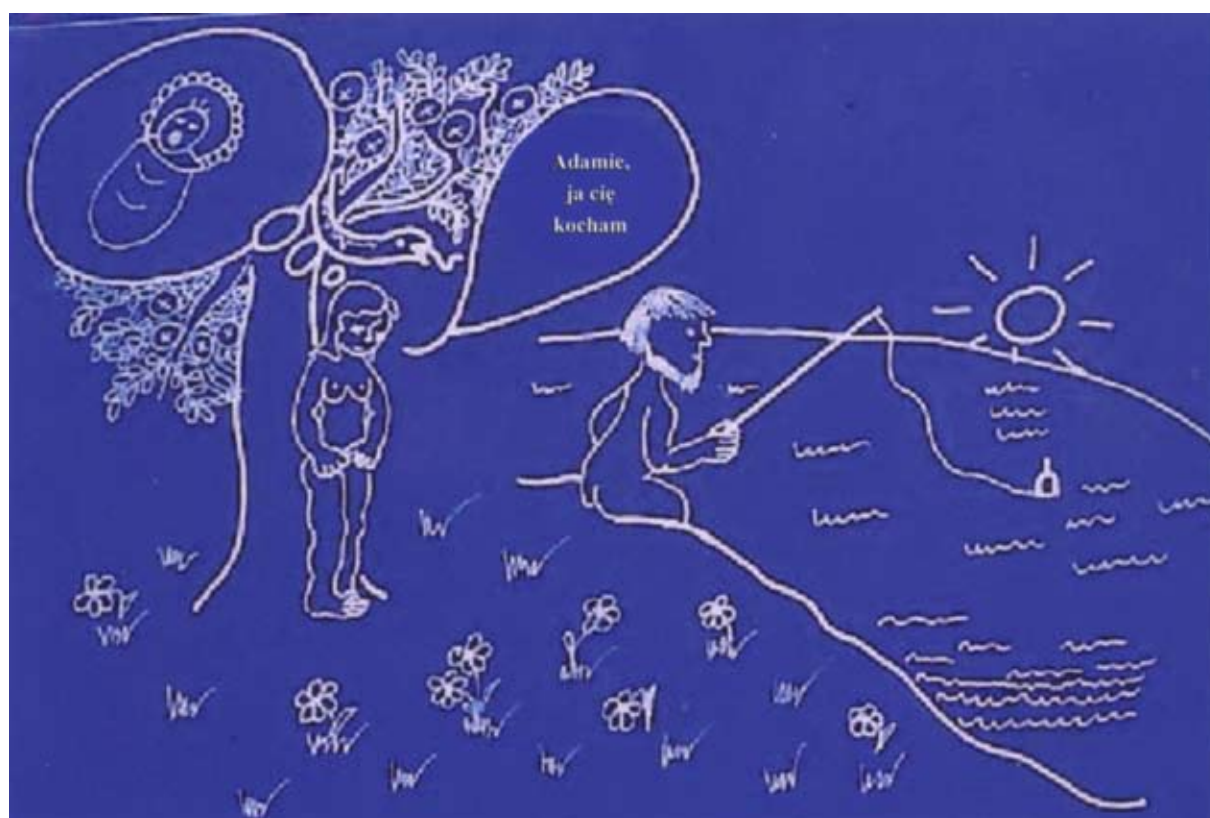
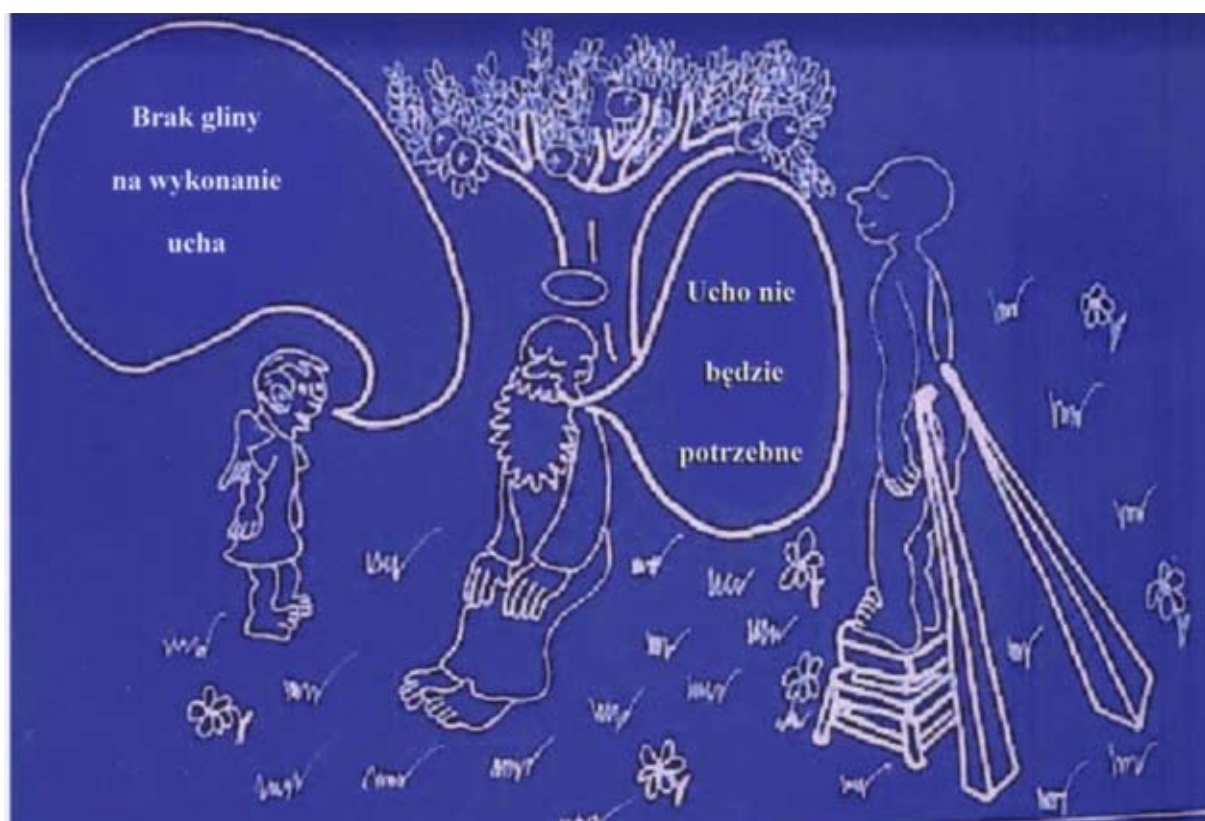
Pan Bóg rzekł - Nie szkodzi. Ucho człowiekowi nie będzie potrzebne do życia. Po długiej przerwie anioł powiedział:

-Jak to Panie? A jeżeli jakaś piękna kobieta temu człowiekowi powie: „Ja cię kocham”, a on tego nie usłyszy? Przecież po wyznaniu „ja cię kocham” zaczyna się życie.

Pan Bóg pomyślał i rzekł:

-Dobrze. Masz rację. Macie tu glinę, doróbcie temu człowiekowi uszy. Uszy będą naprawdą najważniejszym narządem potrzebnym do życia.

Po moim wielomiesięcznym pobycie naukowym we Francji oraz powrocie z Włoch w ramach uzyskanego dłuższego stypendium w Sassari i Parmie spotkał mnie wielki osobisty dramat – zmarł mój



Adam bez ucha nie słyszy wyznania



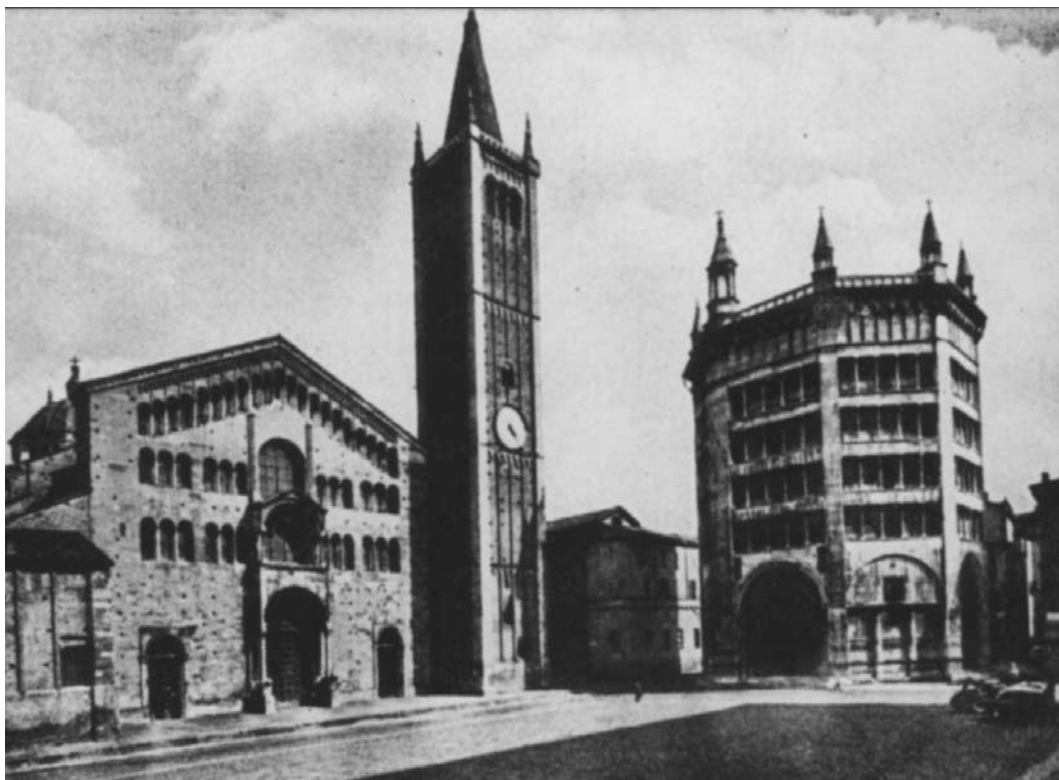
Lekarze stażyści w znanym na świecie Instytucie im. Portmanna w Bordeaux. Od lewej stoją: C. Barionuevo (Brazylia), M. Grelet (Brazylia), J. Levi (Chile), B. Latkowski (Polska); siedzą od lewej: R. Asorga (Meksyk), M. Irribaren (Wenezuela), C. Zini (Włochy)



Operacja pod mikroskopem - pierwsze kroki mikrochirurgii ucha

Wychowawca, Nauczyciel i Przyjaciół prof. Aleksander Radziwiński.

Ze względu na tzw. „układy” zmuszony byłem zmienić miejsce pracy i nie bez niepokoju, i oczywistych kłopotów, zostałem jako cywil kierownikiem Kliniki Otolaryngologicznej WAM w Łodzi przy ul. Że-



Parma - zabytkowa katedra i baptysterium



Z prof. Carlo Zini w gabinecie

romskiego 113. Drugim cywilnym kierownikiem kliniki w CKP WAM-u w Warszawie przy ul. Szaserów był w tym czasie znany ortopeda prof. Donat Tylman.

Z niesłabnącą energią przystąpiłem do dalszej działalności dydaktycznej, naukowej, zawodowej i chyba także społecznej, bo jakże inaczej nazwać dążenie do ukierunkowania zespołu Kliniki i przekazywanie



W gabinecie Kliniki Otolaryngologii WAM - już jako szef



Zespół lekarsko-pielęgniarski Kliniki Otolaryngologicznej, WAM - w pierwszym rzędzie od lewej: A. Janowska-Kucharska, D. Gryczyńska, B. Latkowski, B. Garbacz, J. Piotrowska; stoją od lewej - St. Markucki, Z. Dzwonnik, G. Wilczyński, W. Rosiak, P. Zalewski, K. Zbrzeźny, H. Otulska; stoją w II rzędzie od lewej - I. Czyżewski, Z. Gos, M. Stawiak, K. Białkowska, J. Olkusz, B. Kabza, K. Buczyłko

temu zespołowi tych wszystkich zasad małej i wielkiej deontologii, której mnie kiedyś nauczono, do odważnego przedstawiania swoich zasad i dążeń, słowem do tego wszystkiego, co tworzyć powinno sylwetkę postępowego lekarza i człowieka?

W szpitalu powstało wiele innowacji między innymi wykonano pierwszą operację usunięcia krtani, radykalne usunięcie węzłów chłonnych szyi, rozpoczęto rutynowo operacje otosklerozy oraz usprawniono diagnostykę narządu słuchu i zmysłu równowagi. W jakim stopniu udało się czegoś dokonać? - nie do mnie należy taka ocena.

Wreszcie po latach nastąpiło wydarzenie niezapomniane. Zawiadomiono mnie, że w sobotę 5 maja 1979 roku mam zgłosić się w Belwederze po odbiór z rąk Przewodniczącego Rady Państwa uchwały o przyznaniu mi tytułu *profesora nadzwyczajnego*. Muszę przyznać, że w moim przypadku byłem wówczas w kraju najmłodszym profesorem w swojej specjalności.

Ponowne zaproszenie do Belwederu, tym razem, aby otrzymać najwyższy tytuł naukowy *profesora zwyczajnego*, miało miejsce siedem lat potem, w 1986 r.



Moje dyplomy profesorskie: profesora nadzwyczajnego (13 IV 1979) i profesora zwyczajnego (16 X 1986)

W imieniu nominowanych powiedziałem : „*Nasze belwederskie spotkanie jest również częścią udziału wszystkich tu obecnych od akceptacji i wniosku Jego Magnificencji do tajnego głosowania włącznie. Dziękujemy za to szanowni koledzy i przyjaciele. To prawda, że „Dobry Los” prowadził nas pomyślnie do wytkniętego celu, prawda też, że towarzyszył mu niezmiennie przysłowiowy „łut szczęścia”, ale wszyscy wiemy, że i losowi i szczęściu trzeba pomagać własną pracą, która niejednokrotnie w środowiskach naszych specjalności uważana bywa za herezję. „Nie ma postępu bez herezji” - jak pisał kiedyś znakomity Ludwik Hirszfeld - toteż także nasza herezja jest maleńką cegielką w budowie olbrzymiego gmachu wiedzy i postępu medycznego.*

Zbliżają się święta i Nowy Rok 1987, z tej okazji pragnę złożyć wszystkim najlepsze życzenia, przede wszystkim, aby burzliwe tempo codziennego dnia zwalniało się i pozwalało dostrzegać piękno naszej ziemi - piękno niezbędne do wyzwania odruchów humanistycznych, bez których chory, nawet w otoczeniu precyzyjnych aparatów i błyskotliwych komputerów - pozostanie sam i tylko sam.

Życzę spokoju, zdrowia i pomyślnych realizacji nakreślonych celów.

Kończę słowami Johna Colby „każdy człowiek powinien być łakomy i ciekawy wiedzy – przez cały czas trwania swojej wielkiej przygody, aż do dnia, kiedy już nie będzie rzucał cienia w słońcu”

Ale właśnie wtedy, kiedy osiągnąłem najwyższy tytuł naukowy pojawiła się myśl, aby zebrać i opublikować moje wiersze od bardzo wielu lat pisywane w chwilach rozmyślań o drobiazgach niby oddalonych, a jednak bliskich codziennym przeżyciom. Oto kilka z nich:

SZADŹ

*A najpiękniej zimą jest w lesie
Gdy gałązki szadź bielą okrywa
Każda milionami gwiazdek ozdobiona
I jak kwiaty chciałbym je pozrywać*

*Cicho... i tylko znienacka
Kępka śniegu gdzieś z szelestem spadnie
Słońce z między drzew przyświeca
Myślę, że nie może być już ładniej*

*Idę wolno zaśnieżoną drogą
A na śniegu ślady moje widać
Myśli gonią za minionym czasem -
Wiosną życia - a dla mnie już zima*

*Ale trwa to tylko jedną chwilę
Piękno lasu odwraca te myśli
Idą dalej bielusienką drogą
Taką drogą... co może się przyśnić*

ŚWIECIDEŁKA CHOINKOWE

*Zawsze nadchodzi taki moment
Gdy świecidelka choinkowe
Poukładane w pudełeczkach
Trzeba na rok następny schować*

*Zawsze to robię z nutką żalu
Bo jest to jakieś pożegnanie
A przecież nie wiem, co się z moją
„Przygodą Ziemską” za rok stanie*

*Bo przecież musi kiedyś nadejść
Dzień, który wszystko dla mnie zmieni
I któreś Święta będę spędzał sam
Gdzieś... w gwiazdozbiorze Kasjopei*

PRZERWANA WYPRAWA

(napisana po krwotoku z przewodu pokarmowego
19.12.1999r.)

*Kiedy już wyprawa na „Kasjopeję”
została przerwana
A spacer po „Mlecznej Drodze”
odszedł w zapomnienie
Uspokoił się także kłęb myśli splątanych
Niosących teraz spokój i dużo nadziei
I znowu widzę przez okno śniegu białe plamy
I gawrona jak tłucze dziobem zamrożone kęsy
Wspominam po głodówce najwspanialszy
smak rosółki z „manna”
Który tak bardzo mi pomógł
w zapasach zwycięskich
I znowu mogę śledzić chmur zawile wzory
Nie myśleć jaką wartość ma hemoglobina
Pozbyć się mogę wreszcie mych myśli
upiornych
I od początku „działalność” zacząć*

SANTA MARIA

*Kiedy nad morzem upał się rozżarzy
W jutrzejsze popołudnie powietrzem drgające
Spotkajmy się jednak na plaży
Nie przyjdiesz? Szkoda. Morze, piękna plaża....
i słońce
Oszolomiony mnóstwem projektów i marzeń
Oczarowany pięknem Twojej urody
Sam, więc zostanę na nadmorskiej plaży
Ze złotem słońca i bezkresem wody
Lecz jednak pomyśl... może zmienisz zdanie
I jutro w południe tak bardzo gorące
Na plaży w Santa Maria ze mną pozostaniesz
Gdzie tylko my będziemy, morze... no i słońce*

SYLWESTER

*Noc jeszcze była bardzo mroźna
A śniegu prawie po kolana
Gdyśmy do domu powoli wracali
Pierwszego stycznia nad ranem
Mijały nas na śnieżnej drodze
Śmiejących się par barwne tłumy
Kończyła się noc sylwestrowa
A każdy się bawił jak umiał
Noc była jeszcze bardzo mroźna
Gdyśmy do domu wracali nad ranem
Pijani... myślę bardziej sobą,
A tylko trochę - szampanem*

CO SIĘ STAŁO

*Co się z nami stało - moi drodzy
Co się stało – tak myślę
Że trudno jest się uspokoić
Bo też tak bardzo nas pozmieniał
I zatarł ważne wydarzenia
Bezwzględny, nieubłagany czas
Co się z nami stało - moi kochani
Że nie ma już w zeszytach kleksów,
Że nic na jutro nie jest zadane,
Że brak znajomych podpisów w indeksach,
Że warkocze obcięte w pudełku schowane,
Że na szafie leżą wystrugane miecze,
Że fotografie z wycieraczek źle są powklejane,
Wszystko to stygmat czasu przecież
Co się z nami stało - moi drodzy
Że ręce drżą dziwnie przy pisaniu słów
Że i blask w oczach jakoś dziwnie przygasł
Że szron otulił większość naszych głów
To czas brutalnie zmienił nas i nasze twarze
Że pozostały w pamięci tylko
Echa dawnych zdarzeń
I my obecni w kosmicznej przestrzeni
Co na wieczności zegarze
Znaczy... nie wiadomo jak długo jeszcze
Bo praw przyrody nie można już zmienić.*

ZATRUWANIE POLSKIEJ MOWY

Byłoby jednak najprościej
Uciec od tej codzienności
Co zasmuca nas i męczy
Siecią wulgarnych pajęczyn
Które odsłaniają przy tem
Miejsca najgłębiej ukryte
Bo nie tylko o sex chodzi
Jak czytamy w prasie co dzień
To afery i skandale
Będą umacniały stale
Polityków grę obłudną
Na to mówię głośno – trudno
Więc o wiele będzie lepiej
Gdy do mowy się przyczepię
Wspominając wiele razy
Nowe dziwaczne wyrazy
Które grzmiały na wszystkie strony
Ktoś jest czymś tam „ZNIESMACZONY”
Albo Koleżanki i Koledzy
Nie mam o czymś „ŻADNEJ WIEDZY”
Zamiast zwykle i po prostu
Mówić „NIE WIEM” – prosto z mostu
Może łatwiej jest tym stylem
Mówić „NA OBECNĄ CHWILĘ”
Zamiast „teraz” lub „w tej chwili”
„Quasi” – mówców się nie zmyli
Te maniere – trzeba wierzyć
Nie tylko są wśród młodzieży

Chociaż zgwałcić mogą albo
Pomalować ścianę farba
Modne jest też – to już znacie
Mówić mądrze „W TYM TEMACIE”
Jest też jeszcze jeden znak
Powtarzać – „DOKŁADNIE TAK”
Trzeba mieć nie lada głowę
By tak niszczyć polską mowę
Celuje w tym wielu znawców
I działaczy i sprzedawców
Pan Bóg ich na pewno skarże
Myślą o dziedzinie a mówią w OBSZARZE
Może także Was przerażać
Miast – wprowadzać ...mówią WDRAŻAĆ
Wymyślono także bzdury
Jak na przykład – PROCEDURY
Tak, jakby nie można prościej
Mówić po prostu CZYNNOŚCI
Postawiłbym wielką dwóję
Tym co mówią – coś SKUTKUJE
Popisują się tym z męstwem
Zamiast mówić – jest następstwem
Chcecie wiersz mieć – to nie żarty
Papier do „dwóch zer” – za twardy
Ale można myśleć chyba
Na pamiątkę wiersz zatrzymać.

INTERNETOWE SPOTKANIE

Raz młody człowiek z komórką w ręce
Chciał się oświadczyć młodej panience
No - czy oświadczyć – to może nie
Ale po prostu spotkać chciał się
Tak, jak to teraz bywa na świecie
Znalazł to cudo gdzieś w Internecie
Wybrali termin oraz godzinę
Zobaczył wówczas piękną blondynę
A ona zaraz – niemal od ręki
Pokazywała mu swoje wdzięki
Kiedy w spódniczce super mini
Niby przypadkiem chciała się schylić
Aby uniknąć miejskiego gwaru
Więc pojechali do „hotel - baru”
Tam przy stoliku – koniak, dwa wina, ...
Tak się powoli romans zaczynał
Potem w pokoju – pani z tym panem
Robili rzeczy na ogół znane
Lecz wśród uniesień bardzo gorących
Przeszkadzał nieco tapczan skrzypiący

Ale skrzypienie to bardzo mało
Stare sprężyny „właziły” w ciało
Raniutko chłopak oczy przeciera:
Boże najśłodszy - co za chimera
Sen to, czy jawa, czy jakieś żarty
Makijaż z twarzy zupełnie starty
Tysiące zmarszczek, a włos rzadziutki
I wcale nie blond, lecz siwy, krótki
Na domiar złego – pod kołdrą w nogach
Jest blond peruka mocno stłamszona
Ubrał się, cicho opuścił pokój
Recepcjonistce dał coś na boku
Wrócił do domu nie patrząc w oczy
Był to rezultat „przegranej” nocy

A morał z tego jest znany przecież
Nie szukaj przygód swych w Internecie.

W roku 1989 zwolniło się stanowisko kierownika kliniki w „mojej” łódzkiej Akademii. Zebrałem papiery i złożyłem je na ręce ówczesnego Dziekana, prof. Janusza Gregera przystępując do konkursu. A trzeba pamiętać, że było to po 14 latach mojej „banicji”. Wiele nowych ludzi w Radzie Wydziału i Senacie, którzy nie bardzo dokładnie znali moją drogę naukowo-dydaktyczną. Decyzja miała zapaść w końcu września. Jakie miałem wakacje, nie potrzebuję wyjaśniać? Miałem jednak potężne wsparcie duchowe. To podobno pomaga „Losowi”.

Wreszcie tuż przed początkiem nowego roku akademickiego zawiadomiono mnie o pozytywnej decyzji Rektora, prof. Marka Pawlikowskiego. A zatem wracałem wiedząc, że czeka mnie ogromnie dużo pracy reorganizacyjnej, dążącej przede wszystkim do zmiany sposobu myślenia zespołu i wskazania kierunku, w którym klinika powinna moim zdaniem zmierzać.

Rozpocząłem starania mające na celu doprowadzenie do częściowego remontu i unowocześnienia oraz zmiany organizacji i samego wyglądu kliniki. Powstały, więc trzy oddziały Otiatrii, Onkologii i Laryngologii Ogólnej.

Rozbudowany został blok operacyjny, powstała nowa sala operacyjna. Uzupełniono pracownię badania zmysłu słuchu i równowagi, a także zakupiono niezbędną aparaturę i narzędzia operacyjne. Unowocześniono sanitariaty, przygotowując zamiast wanien natryski. Małym kroczkiem posunęliśmy się ku nowoczesności. Dla trzech docentów Kliniki wystąpiłem z wnioskiem o przyznanie im tytułu profesora. Byli to koledzy: Maciej Gryczyński, Marek Łukomski i Tomasz Durko. Wnioski zostały zaakceptowane w tajnym głosowaniu przez Radę Wydziału i zatwierdzone potem przez Władze Uczelni.



Zespół lekarski Kliniki Otolaryngologii AM z nowym szefem (1989)



Promotor w gronie swoich doktorów na wieczorze w restauracji „Lyon”

Na początku lat dziewięćdziesiątych zostałem powołany przez ówczesnego rektora prof. Jana Bernera na stanowisko koordynatora Regionalnego Ośrodka Kształcenia Lekarzy Rodzinnych, mając organizować kształcenie lekarzy rodzinnych, czyli odtwarzanie tego, co kiedyś już było.

W latach powojennych model organizacyjny służby zdrowia tworzone z myślą o ideale (myśl może była słuszna), ale z biegiem lat do tej idealnej konstrukcji dobudowywano różne mało życiowe projekty, ciągle zakładając, że wszyscy pracownicy służby zdrowia będą nad głowami nosili symboliczne kółko „Simona Templara”. Rzeczywistość jest jednak nieubłagana i potwierdza, że wśród wielotysięcznej rzeszy pracowników służby zdrowia nie ma ani świętych, ani aniołów, a uposażenia i wyposażenia miejsc pracy sprawiają, że symboliczne „kółko Templara” błędnie i coraz bardziej zanika. Ochrona zdrowia powszechna i bezpłatna. Jest to bardzo piękne, ale niebywale drogie.

Niezbędne są zmiany organizacyjne ochrony zdrowia, zmierzające do utworzenia miejsc pracy dla lekarza rodzinnego lub grupy lekarzy rodzinnych pragnących tworzyć spółki. Zmiany te będą przez wiele, wiele lat inne w dużych aglomeracjach miejskich i zupełnie inne w małych miejscowościach, czy na wsi.

I wreszcie, najważniejsze - w październiku 1994 roku ukazało się zarządzenie ministra zdrowia o specjalizacji lekarza rodzinnego, która do tej pory praktycznie nie istniała, ponieważ nie widziano potrzeby, aby lekarz rodzinny był dobrze wykształconym lekarzem tzw. pierwszego kontaktu, ale także, aby wiedział o rodzinie to wszystko, co jest niezbędne, aby jej pomagać, nie tylko w sferze działania lekarskiego, ale i społecznego, czy socjalnego.

Jako koordynator Regionalnego Ośrodka Kształcenia Lekarzy Rodzinnych skorzystałem z propozycji, aby zapoznać się z organizacją kształcenia i pracy lekarzy rodzinnych w Anglii, Holandii, Hiszpanii, Belgii, Austrii i Włoch.

Nadszedł wyjazd, a dokładniej wylot, do wydziału kształcenia podyplomowego w Sheffield i Manchesterze, związany z zapoznaniem się z tamtejszym systemem.

Ściemniło się już nieco, kiedy przez chmury „wyskoczyło nagle” oświetlone lotnisko w Manchesterze, na którym przed wejściem czekać mieli na mnie moi młodszy koledzy Kasia Kosiek i Maciej Godycki-Ćwirko. Ale ja wyszedłem innym wyjściem, chyba przez pomyłkę, dla VIP-ów. Odnaleźliśmy się jednak

i niebawem zostałem „zainstalowany” w hotelu wydziału kształcenia podyplomowego Uniwersytetu w Sheffield. Potem nastąpiły wyjazdy – staże wielu kolegów. Z programu PHARE otrzymaliśmy niezbędne środki.

Ostatecznie wyremontowany został stary budynek po fabryce, w którym do dziś mieści się baza kształcenia lekarzy rodzinnych, dobrze wyposażona w sprzęt i umożliwiająca prowadzenie dydaktyki przeddyplomowej, a także dydaktyki podyplomowej, czyli kształcenia podyplomowego, z uwzględnieniem oczywiście medycyny rodzinnej. Powstały także tzw. modelowe poradnie, czyli gabinety lekarzy rodzinnych zarówno w Łodzi, jak i województwie, ale powstało ich nie tyle, ile powstać mogło, gdyby dyrektorzy ZOZ-ów potrafili znaleźć na swoim terenie poradnie, które po uzyskaniu znacznych środków mogły być przekształcone w gabinety lekarzy rodzinnych.

Założenie było takie - rozpoznać chorobę i rozpocząć leczenie aż do pomyślnego wyniku, jeśli jednak wystąpiłyby trudności - kierować chorego do specjalistów. Ponadto należało dążyć, aby lekarz rodzinny nie tylko zajął się leczeniem, ale także wszechstronną opieką nad rodziną, aby stał się dosłownie opiekunem, doradcą i przyjacielem człowieka potrzebującego pomocy. Nie było i nadal nie jest to łatwe. A nie jest to łatwe ani u nas, ani w wielu innych krajach Europy.

Pracowaliśmy nadal w myśl sentencji Turgieniewa: „...*Nie można nic nie robić tylko dlatego, że nie można zrobić wszystkiego...*”, aby jak najlepiej wykorzystać doświadczenia nabyte za granicą i dostosować je najkorzystniej do naszych polskich warunków.

Pracowaliśmy wspólnie, dostosowując programy do naszych polskich warunków, co wymagało znacznego wysiłku i modyfikowania planów.

Pomagali mi w tym szczególnie prof. Ewa Pakalska, dr med. Katarzyna Kosiek, dr med. Maciej Godycki-Ćwirko, dr Lidia Klichowicz, mgr Janina Trojnar, mgr Ewa Andrzejewska i wielu, wielu innych, których nie sposób wyliczyć. Składam wszystkim serdeczne podziękowanie, ponieważ Regionalny Ośrodek Kształcenia, choć pod zmienioną nazwą, nadal istnieje, przygotowując nowe zastępy lekarzy rodzinnych.



Dziekan Wydziału Lekarskiego - prof. Dariusz Brykalski i Prodziekani: prof. Halina Plewińska, prof. Bożydar Latkowski, prof. Józef Drzewoski



Otwarcie pierwszej części Ośrodka Kształcenia lekarzy rodzinnych



Otwarcie Regionalnego Ośrodka Kształcenia Lekarzy Rodzinnych. Prawie każde „dzieło” remontowane ma takie zakończenie. Stoją od lewej: Janina Trojnar - współorganizator ROK - u, Maciej Godycki-Ćwirko, z-ca koordynatora, Bożydar Latkowski - koordynator, pełnomocnik Rektora, M. Pałaszewski - przedstawiciel programu PHARE, w Polsce, Wiktor Korościk - wicedyrektor ds. technicznych AM, Gabryela Zadumińska „duch” ROK-u, K. Kapłoniak - wykonawca remontu

Zmieniają się warunki, ale przede wszystkim zmieniają się także zespoły ludzi. I tak być powinno. Naturalne prawa natury. Nie mogę jeszcze na koniec pominąć bardzo ważnej sprawy: apelu o humanizację medycyny, jaki przekazała Uczelni Światowa Akademia Medycyny.

Na prośbę ówczesnego Rektora prof. Henryka Stępnia, przygotowałem szereg wykładów, wygłaszając je na krajowych konferencjach wśród kolegów lekarzy różnych specjalności. Było to ważne szczególnie teraz, kiedy następuje dehumanizacja medycyny i jawne naruszanie godności chorego.

Z tymi wykładami związana jest pewna szczególnie miła dla mnie niespodzianka. Już po pierwszej konferencji „okrągłego stołu” (kwiecień 2001) otrzymałem zawiadomienie, że Prezydium Światowej Akademii Medycyny przyznało mi za szerzenie idei humanizmu w medycynie – „Złoty Medal” im. Alberta Schweitzera. Przyjąłem to wielkie wyróżnienie ze wzruszeniem. Tu krótka dygresja: tuż po wręczeniu „Złotego Medalu” 5 maja 2001 roku rozmawiałem z prof. Christianem Barnardem, kardiochirurgiem, który 3 grudnia 1967 roku w szpitalu Groote Schuur w Kapsztadzie, pierwszy w świecie dokonał przeszczepu serca u człowieka.

- Panie profesorze - powiedziałem - wielu kardiochirurgów uważa, że technicznie operacja przeszczepu serca jest prosta.

- Drogi kolego - odparł profesor - być może teraz tak, ale 34 lata temu ktoś musiał być pierwszy, aby odważyć się na taką decyzję i dokonać tego.

Dzisiaj, wspominając moją rozmowę z prof. Barnardem sądzę, że pierwsze przeszczepienie serca zasługiwało na Nagrodę Nobla, lecz nieprzyznanie jej najlepiej obrazuje aforyzm: „... *sukces to coś, czego nie wybaczą ci koledzy i „przyjaciele” ...*”.

W wykładach tych między innymi powiedziałem: „Deontologia i dramat człowieka - upokorzenia i godność chorego, to zjawiska, które naprzemiennie mieszają się w tyglu oszalałej gonitwy naszych dni i naszych trudnych decyzji związanych z ratowaniem każdego zdrowia i życia.

Deontologia to dziedzina mająca ukazać najwyższą jakość służebnej roli człowieka - lekarza w stosunku do chorych potrzebujących opieki. Uważam, że wszelkie akcje „nacisku” na decydentów, zmierzające do utrudnienia lub pogorszenia opieki nad chorymi, są naruszeniem godności chorych i chyba także ich człowieczeństwa, ponieważ stają się oni przedmiotem, podkreślam – przedmiotem - handlowego przetargu na bazarze współczesnej rzeczywistości. Jeżeli zawinili decydenci (politycy), to organizatorzy protestów - a zwłaszcza strajków - powinni usiąść spokojnie i wspólnie opracować pomysł na takie formy sprzeciwów, które będą dotyczyły tylko decydentów, aby pod żadnym pozorem nie łączyć i nie angażować do tych protestów chorych, którzy są niewinni i nie mogą być traktowani jak „chłopcy do bicia” w XVIII-wiecznych pałacach magnackich.

Oczywiście od czasu, kiedy przed setkami lat Fenicjanie przekształcili handel wymienny na wartościowy kruszec - dziś nic albo prawie nic nie może być za darmo, ale w każdym państwie politycy winni dostrzegać niezbędne, delikatne, choć słabo widoczne niepisane prawa deontologii, zagubione często wśród surowych pisanych praw ekonomii wynikających z postępu cywilizacji i wspaniałego XXI wieku.

Przypomnieć muszę, że pojęcie deontologii, od greckich słów *deon* - obowiązek i *logos* - nauka, a więc *obowiązek zawodowy*, zaproponował żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku angielski prawnik i filozof Jeremy Bentham. Tradycyjnie od lat deontologię łączy się z zawodem lekarskim, choć dlaczego tak jest, nie ma na to jednoznacznego wyjaśnienia. Myślę, że było to w jakiś sposób związane z panującą w końcu XVIII wieku pandemią dżumy dziesiątkującej ludność Europy, kiedy to ludzie umierali w okropnych męczarniach i wymagali opieki innych, a następnie wiąże się to być może z tragedią rannych w początkach XIX wieku podczas wojen napoleońskich, szczególnie w czasie odwrotu Wielkiej Armii spod Moskwy. Tak czy inaczej, *deontologia* łącznie ze słowem *lekarska jest symbolem obowiązku i powinności zawodowej lekarza* w stosunku do chorych potrzebujących pomocy.

Ale deontologia rozumiana jako *obowiązek zawodowy* dotyczy w równym stopniu żołnierza strzegącego granic ojczyzny, policjanta mającego zapewnić bezpieczeństwo obywateli czy strażaka niosącego pomoc w wydarzeniach losowych. Bo na przykład pali się wielopiętrowy dom na wirtualnej ulicy Szczęśliwej 13, a do pożaru jedzie tylko jedna sekcja straży, ponieważ inne sekcje strajkują. *Per analogiam* można to odnieść m.in. do podanych wyżej zawodów, choć jest ich o wiele więcej.

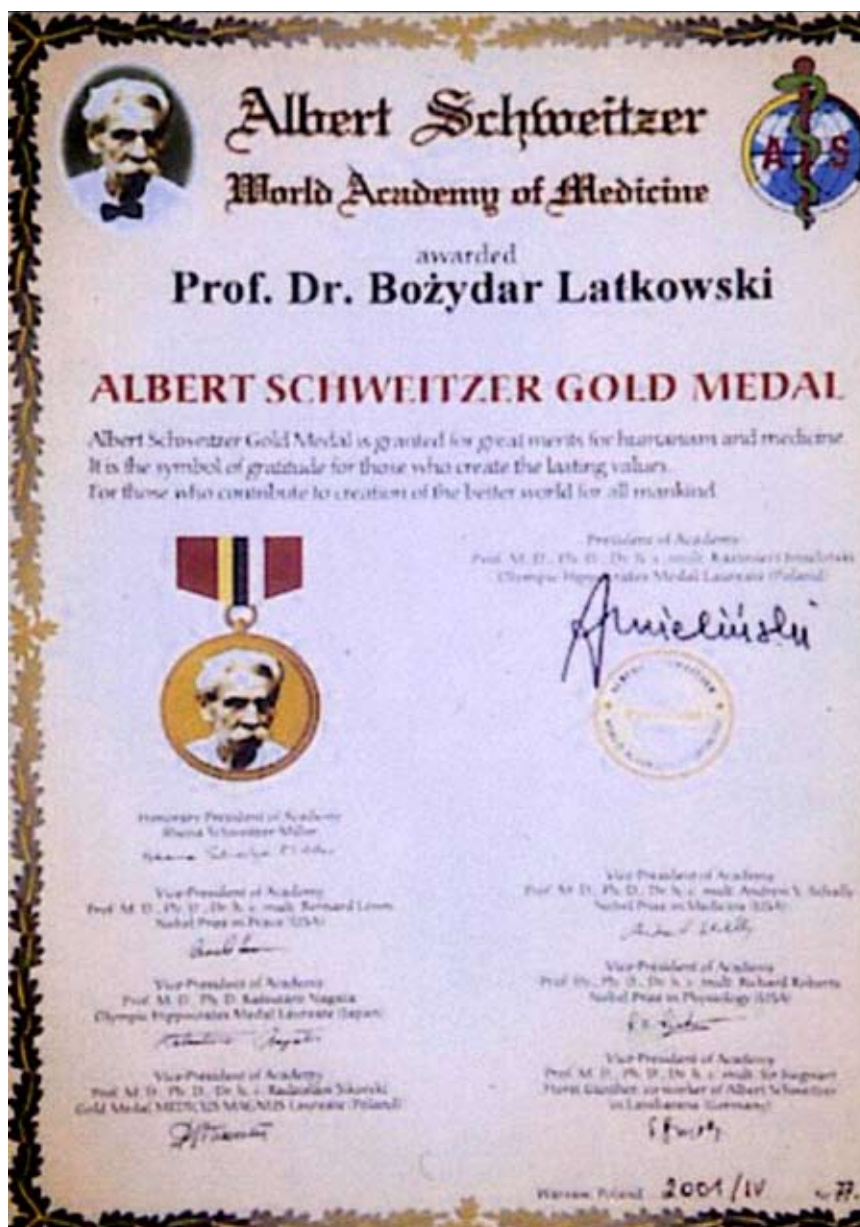
Jestem lekarzem przeszło pół wieku, z czego 45 lat przepracowałem w szpitalach jako tzw. specjalista zabiegowy (chirurgia, laryngologia) i dlatego proszę, aby nikt z organizatorów akcji protestacyjnych nie

starał się mnie przekonać, że obecność na oddziale tylko ordynatora z lekarzem dyżurnym przez wiele dni (tak jak na ostrym dyżurze) nie pogorszy jakości opieki nad chorymi. Jest to kłamstwo, w które nigdy nie uwierzę. Propagatorom akcji protestacyjnych **muszę przypomnieć, że szpital, przychodnia i gabinet lekarski to nie sklep odzieżowy czy fabryka obuwia.** To coś o wiele, wiele bardziej ważnego. To miejsce **osobistego dramatu** wielu chorych, miejsce ciągłego **niepokoju** i miejsce **nadziei**, że wszystko pomyślnie się zakończy i **powróci zdrowie**. Aby to zrozumieć, potrzeba jednak niezbędnej **wrażliwości**, która winna być jedną z **podstawowych cech charakteru przy wyborze zawodu lekarza.**”

I tak moja metamorfoza z lekarza rejonowego i urzędnika w Wydziale Zdrowia w lekarza klinicystę i profesora zwyczajnego (tytularnego) powiodła się wbrew wielu opiniom.

W jej ostatnim stadium bardzo wiele zawdzięczam mojemu Koledze i Przyjacielowi byłemu Rektorowi Akademii wspaniałemu, rozzumnemu i życzliwemu człowiekowi, prof. zw. Leszkowi Woźniakowi, którego sugestia na posiedzeniu Rady Wydziału wpłynęła na moje dalsze losy.

Może to, kim byłem i jestem zawdzięczam lutowi szczęścia, którego zawsze życzyła mi moja matka. Być może - ale zawsze starałem się, aby temu szczęściu odwdzięczać się pracą.



Dyplom „Złotego Medalu” im. Alberta Schweitzera



Po wręczeniu „Złotego Medalu” im. Alberta Schweitzera na Zamku w Warszawie (5 V 2001) stoją od lewej: prof. Wojciech Kaniowski z Wrocławia, ks. prof. Andrzej Kryński z Częstochowy, prof. Bożydar Latkowski z Łodzi, prof. Krzysztof Marczewski z Lublina, gen. prof. Krzysztof Pajewski z Poznania, prof. Ryszard Szwed z Częstochowy, płk prof. Roman Tomaszewski z Warszawy, nadbryg. prof. Jerzy Wolanin z Warszawy



Z prof. Christianem Barnardem tuż po wręczeniu „Złotego Medalu”

ANEKS Nr 1
Moje wykłady dotyczące humanizmu w medycynie:

1. Łódź (2001) Konferencja „Okrągłego Stołu” dla lekarzy i studentów
2. Lublin (2002) Krajowa Konferencja Lekarzy Rodzinnych
3. Warszawa (2002) Kongres Lekarzy Rodzinnych
4. Białystok (2002) Polskie Towarzystwo Otolaryngologów i Lekarzy Rodzinnych
5. Łódź (2002) Posiedzenie Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Lekarzy i Otolaryngologów
6. Katowice (2003) Regionalna Konferencja Otolaryngologów
7. Poznań – Licheń (2002) Krajowa Konferencja Otolaryngologów
8. Łódź (2003) Konferencja Lekarzy Rodzinnych i Laryngologów
9. Lipno (2003) Spotkanie z lekarzami pierwszego kontaktu w regionie
10. Zakopane (2003) Zjazd Laryngologów Wojskowych
11. Łódź (2003) Inauguracja roku akademickiego w Uniwersytecie Medycznym
12. Bydgoszcz (2003) Jubileusz Akademii Medycznej
13. Łódź (2004) Spotkanie w Klubie Pielęgniarek i Położnych
14. Piotrków Tryb. (2004) Otwarcie filii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi
15. Warszawa (2004) Krajowe Sympozjum Biologii
16. Licheń (2005) Konferencja Lekarzy Rodzinnych z firmą GEERS
17. Olsztyn (2005) Konferencja Lekarzy Rodzinnych i Otolaryngologów
18. Łódź (2006) Konferencja Lekarzy Rodzinnych oraz studentów UM
19. Toruń (2006) Kongres Lekarzy Rodzinnych
20. Łódź (2006) Kongres Gastroenterologów

ANEKS Nr 2
Moje autorstwo, współautorstwo a jednocześnie redakcja książek

Lp.	Tytuły książek	Wydawnictwo	Rok wyd.
1.	Zabiegi i operacje w otolaryngologii	PZWL Warszawa	1970
2.	Zawroty głowy	PZWL Warszawa	1972
3.	Podstawy elektronystagmografii	PZWL Warszawa	1976
4.	Urazy w otolaryngologii	PZWL Warszawa	1979
5.	Uszkodzenia nerwu twarzowego	PZWL Warszawa	1983
6.	Postępowanie specjalistyczne w urazach głowy	PZWL Warszawa	1984
7.	Zawroty głowy - ich diagnostyka i leczenie	„Polfa” Warszawa	1985
8.	Technika podstawowych zabiegów i operacji w otorynolaryngologii	LARS Łódź	1992
9.	Krótkie opowiadania do poduszki	LARS Łódź	1992
10.	Podręcznik otorynolaryngologii dla studentów medycyny i stomatologii (Wyd. I).	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	1995
11.	Zapisane myśli rymowane	AM Łódź	1995
12.	Otolaryngologia praktyczna	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	1996
13.	Zarys historii otorynolaryngologii polskiej (1879-1995)	AM Łódź	1996
14.	Technika badania narządu słuchu i zmysłu równowagi	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	1997
15.	Homotoksykologia kliniczna	Aurelia, Baden-Baden	1998
16.	Otoneurologia t. I i II	Bell Corp. Warszawa	1998
17.	Farmakoterapia w otorynolaryngologii	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	1998
	Otolaryngologia dla studentów (Wyd. II i III) wydanie zmienione i uzupełnione	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2004
18.	Fantazyjno-kwieciste aforyzmy	AM Łódź	1998
19.	Elektronystagmografia praktyczna	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	1999
20.	Technika zabiegów i operacji w otorynolaryngologii	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2000
21.	Otorynolaryngologia polska - ślady historii	AM Łódź	2001
22.	Poradnik dla protetyków słuchu	Wyd. MAMOS Łódź	2001
23.	Ślady znaczone faktami	Wyd. MAMOS Łódź	2001
24.	To nie pierwszy zbiór wybranych wierszy	Wyd. AM Łódź	2005
25.	Medycyna Rodzinna	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2005
26.	Medycyna Rodzinna - Repetytorium	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2007
27.	Otorynolaryngologia-Kompendium z wersją angielską	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2007
28.	Ucho, nos, gardło, krtań - co warto wiedzieć	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2007
29.	Postępowanie lekarzy rodzinnych w wybranych stanach nagłych	Wyd. Lek. PZWL Warszawa	2008
30.	Choroby uszu nosa, gardła i krtani - w opiece podstawowej	(w druku – PZWL)	
31.	Stare i nowe wybrane - myśli rymowane	(w druku) Wyd. UM Łódź	

